PERŁOWE ŹRÓDEŁKA

Na skraju Puszczy Bałtowskiej, u podnóża wapiennego urwiska, z dala od osady stała mała samotna chatka. Rzadko tu ktoś zaglądał chyba, że z potrzeby. Bo trzeba wam wiedzieć, że w chatce tej żyła stara zielarka Skibowa ze swą piękną córką Kasią. Staruszka zajmowała się zbieraniem ziół i sporządzaniem przeróżnych mikstur zwalczających wszelkie choróbska u ludzi i zwierząt. Złośliwi nazywali ją nawet czarownicą, ale w istocie była ona dobroduszną osobą, która nigdy nikomu nie odmówiła pomocy. Bywało, że nieraz wzywano ją nawet do pałacu, kiedy zaniemógł ktoś z rodziny książęcej.

Kasia pomagała matce we wszystkim, a w wolnym czasie lubiła haftować. A że miała niezwykły talent, to wyszywała prawdziwe śliczności: kolorowe serwety i kwieciste jak łąki obrusy. Kasia często wybierała się z matką na targ do Sienna, aby sprzedać te swoje haftowane cudeńka.

Któregoś wiosennego dnia na jednym z takich targów dostrzegł Kasię, syn kupca z Ćmielowa. Młodzieniec nie mógł oderwać od niej oczu, a niezwykła uroda dziewczyny sprawiła, że w Jacku serce zabiło mocniej. Odtąd był częstym gościem w chatce zielarki. A choć był zdrów jak koń, to wymyślał sobie różne choroby, aby móc przy okazji zobaczyć Kasię i zamienić z nią kilka słów. Skibowa od razu zmiarkowała w czym rzecz ale, że niczego więcej nie pragnęła jak szczęścia córki udawała, że daje wiarę w te wszystkie dolegliwości młodzieńca. Dziewczynie wizyty Jacka też sprawiały przyjemność i wkrótce miedzy młodymi nawiązała się nić sympatii. Młodzi coraz więcej czasu spędzali ze sobą. Chodzili na długie spacery brzegiem Kamiennej, odwiedzali smoczą jaskinię, wspinali się na wapienne skały i zapuszczali się w głąb bałtowskiego boru. Aż doszło do tego, że dnia bez siebie nie mogli wytrzymać. Pewnego razu Kasia zauważyła, że Jacek jest bardzo przygnębiony.

-Czemuś taki markotny – zapytała.

-Muszę z ojcem jechać po towary do Krakowa i nie będziemy się widzieć przez kilka dni.

-Nie martw się ukochany. Przecież wiesz, że będę czekała na ciebie.

- I będziesz tęsknić?

- Przecież wiesz, że nikt nie jest tak bliski memu sercu jak ty.

- Wiem Kasiu, wiem.

- A przywieziesz mi coś z Krakowa?

- Przywiozę ci coś specjalnego, zobaczysz. A teraz muszę już jechać, bo czas na mnie, ale wrócę niebawem.

- Będę czekać. Niech cię Bóg prowadzi, żegnaj Jacku.

Jacek mocno przytulił dziewczynę do siebie i odjechał, ale przez całą podróż myślał, co by tu kupić ukochanej. Chciał jej sprawić radość, a jednocześnie pragnął, aby było to coś niespotykanego a zarazem godnego ich miłości. Gdy już pomógł ojcu załatwić wszystkie sprawy, udał się na rynek z nadzieją, że znajdzie tam coś dla Kasieńki.

Jacek już wiele razy był w Krakowie, ale za każdym razem czuł się tam zagubiony i onieśmielony. Całe sukiennice wypełniał gwar ludzi. Jacek z trudem przeciskał się przez tłum gapiów i kupujących, zaglądał do kramów i sklepików. Oglądał sznury korali, pasy nabijane srebrem, złote łańcuchy, ale jak do tej pory nie znalazł nic nadzwyczajnego. Właśnie opuszczał kolejny sklepik, gdy zagadnął go starzec z długą, siwą brodą, ubrany nieco z cudzoziemska.

- Czego szukasz Panie? – zagadnął.

- Kiedy sam nie wiem, wybór trudny, a ja chcę znaleźć szczególny podarek dla mojej lubej.

- Chodź za mną, chyba mam coś dla takich jak ty.

Jacek posłusznie ruszył za dziwnym nieznajomym. Po kilkuminutowym marszu zatrzymali się przed starą, zrujnowaną kamienicą.

- To tutaj – powiedział starzec i otworzył drzwi, które chyba tylko z przyzwyczajenia trzymały się jeszcze na zardzewiałych zawiasach. Z wnętrza powiało stęchlizną. Jacek odruchowo zacisnął dłoń na rękojeści sztyletu, który zawsze nosił za pasem.

- Nie obawiaj się Panie, wchodź śmiało

- Nie podoba mi się to wszystko, czyżbyś zakpił sobie ze mnie staruszku?

- Panie, widzisz tylko to, co chcesz zobaczyć, śmiało wejdź dalej.

To mówiąc otworzył następne drzwi i oczom młodzieńca ukazał się pokój wypełniony dziwnymi sprzętami, jasno oświetlony mnóstwem świec.

- Usiądźmy, zanim przejdziemy do interesów – powiedział staruszek.

- Wszystko to jakieś dziwne, a ty nie wyglądasz mi Waść na kupca – dziwił się Jacek.

- Bo nim nie jestem.

- Jakże to?

- Ale mam to czego szukasz, a teraz spocznijmy chwilkę.

Kiedy mężczyźni zasiedli za stołem, starzec klasnął w dłonie i wnet pojawił się sługa z dzbanem wina i kielichami.

- A zatem wypijmy za wieczną miłość, Panie – odezwał się nieznajomy.

- Za wieczną miłość – powtórzył Jacek i wychylił kielich do dna.

- Młody człowieku wiem kim jesteś, skąd przybywasz i co czujesz. Sam też kiedyś byłem młody i zakochany tak jak ty, a może nawet jeszcze bardziej. A teraz proszę weź ten podarek.

Starzec podał Jackowi niewielką szkatułkę.

- Co to jest? – spytał zdziwiony Jacek i powoli uchylił wieczko szkatułki. W szkatułce na atłasowej podściółce leżał sznur pereł, od których bił niezwykły blask.

- Podobają ci się? –zapytał staruszek. – Są to klejnoty godne nawet cesarzowej. Przyjmij je ode mnie.

- Nie mogę tego zrobić, muszą być warte fortunę.

- Wartość materialna nie ma tu znaczenia. Perły te czekają na kogoś takiego jak ty. Kogoś, kto bezinteresownie kocha druga osobę i pragnie być z nią przez całe życie. Ty jesteś takim człowiekiem, prawda Jacku?

- Ja chyba śnię, skąd znasz moje imię?

- Mówiłem ci, że wiem o tobie wszystko. Zabieraj szkatułkę i nie dziękuj, a teraz już sobie idź.

Jacek oszołomiony niezwykłym podarkiem wpatrywał się w tego dziwnego człowieka i nie mógł uwierzyć, że mu się coś takiego przytrafiło.

Nazajutrz wyrwał Jacka z błogiego snu natarczywy turkot kół. Otworzył oczy i ze zdumieniem stwierdził, że leży na swoim wozie z towarem. Na koźle siedział Jakub, który od niepamiętnych czasów pracował z jego ojcem.

- Wody! - z trudem wykrztusił z siebie Jacek.

Woźnica odwrócił się i podał mu bukłak z wodą.

- Oj, nieźle się panicz wczoraj zabawił!

- Nic nie pamiętam

- Nie dziwota to, nad ranem jacyś pachołkowie przynieśli panicza pijanego jak bela, będą się ojciec gniewać, oj będą.

Młodzieniec z trudem zaczął przypominać sobie zdarzenia z poprzedniego dnia.

Sięgnął ręką do sakwy, palcami wyczuł szkatułkę, wyjął ją i otworzył wieczko. I nagle półmrok panujący pod plandeką na wozie został rozświetlony tysiącem złocistych promyków.

Jacek z trzaskiem zamknął wieczko.

- A więc to nie był sen – wyszeptał i znów zapadł w drzemkę.

Po powrocie do rodzinnego Ćmielowa szybko zmył z siebie kurz krakowskiego traktu, przebrał się, wskoczył na konia i galopem pognał do Bałtowa. Jednak w chacie nie zastał nikogo, rozkulbaczył więc konia, puścił go na łąkę i poszedł szukać Kasi. Znalazł ją nad brzegiem Kamiennej, w ich ulubionym miejscu. Kasia na widok ukochanego, aż zapiszczała z radości i rzuciła mu się w objęcia. Jacek porwał ją w swoje silne ramiona, zakręcił i z całej siły przycisnął do siebie.

- Puść, bo udusisz!

- Teraz już nie puszczę, chyba że dostanę całusa.

- To masz – dziewczyna ucałowała go w oba policzki i Jacek delikatnie postawił ją na ziemi.

- Mam coś dla ciebie! – zawołał zakochany chłopak – A dostanę jeszcze całuska?

- Najpierw zobaczę coś mi przywiózł.

Jacek ostrożnie wyjął szkatułkę i wręczył ją dziewczynie. Kasieńka szybko otworzyła pudełeczko i oniemiała z zachwytu. Jej oczom ukazał się wspaniały sznur pereł, których blask na chwilę przyćmił nawet słońce.

- Są cudne! – zawołała radośnie - Czy pomożesz mi je założyć Jacku?

Kasia zakładając naszyjnik poczuła przypływ dziwnej energii. Ogarnęła ją fala błogiego ciepła, spokoju i szczęścia.

- Ślicznie wyglądasz Kasiu, jesteś taka piękna, aż boję się myśleć, że mógłbym cię utracić.

- Zawstydzasz mnie tymi słowami ukochany.
- Kasiulko, a będziesz ty moja na zawsze?
- Jak mnie złapiesz niedźwiadku – powiedziała i pobiegła w stronę lasu. Jacek ruszył w pogoń, ale zwinna jak łania dziewczyna długo wodziła go po ścieżkach leśnych, nim ją wreszcie złapał.
- No teraz to już cię nie puszczę i możesz krzyczeć sobie do woli, ale i tak będziesz już na zawsze moja.
- No dobrze, wygrałeś, zostanę z tobą na dobre i na złe chwile.
- Chcesz tego z całego serca?
- Oj, głuptasie niczego więcej nie pragnę, tak bardzo cię kocham – odpowiedziała.
- Ej Kasiu, szczęście ty moje, nieba ci przychylę, będę cię nosił na rękach i ptasiego mleka ci nie zabraknie. Kasiu jestem najszczęśliwszym człowiekiem, jakiego ziemia nosi.
- I nigdy mnie nie skrzywdzisz?
- A bodaj bym sczezł, bodaj skisł, bodaj usechł w kwiecie wieku, jeśli by Cię z mojej strony spotkać miała jakaś krzywda!
- Przysięgasz?
- Przysięgam, przysięgam, po stokroć przysięgam. A teraz chodźmy, pokłonie się twojej matce i poproszę o twoją rękę.

Minął równo miesiąc od owego zdarzenia. Przygotowania do wesela nabierały tempa. Młodzi byli tacy szczęśliwi, że aż miło było na nich patrzeć i nic nie wróżyło nadchodzącego nieszczęścia.

Któregoś popołudnia, ojciec wezwał Jacka do siebie i rzekł:
- Słuchaj synu, niebawem pan Szydłowiecki będzie gościł naszego Króla w swoim pałacu w Ćmielowie, i właśnie nam zlecił uzupełnienie zastawy oraz zapasów. W związku z tym jutro o świcie wyruszamy do Krakowa.
- Dobrze ojcze, zdążę się jeszcze pożegnać z Kasią i będę gotowy na czas.

Rankiem dnia następnego, karawana złożona z 12 wozów, wyładowanych tym, z czego Ćmielów słynął w całej Rzeczypospolitej, a więc glinianymi dzbanami, misami i garncami wszelakiego rodzaju, wyruszył bitym traktem w stronę Krakowa.W stolicy kupcy szybko sprzedali wyroby ćmielowskich garncarzy. Równie szybko zakupili towary zamówione przez pana Szydłowieckiego, zapakowali je i udali się na odpoczynek. Jednak Jacek postanowił jeszcze wyjść przed nocą na przechadzkę po zaułkach pięknego Krakowa. Gnany ciekawością chciał odnaleźć kamienicę i dziwnego starca, któremu zawdzięczał tak wiele. Gdy dotarł na miejsce, ze zdumieniem stwierdził, iż tam gdzie była kamienica stoi obecnie mała kapliczka. Jacek postanowił wrócić na kwaterę. Nawet nie zauważył jak zapadł zmrok. Na ulicach nie było żywej duszy, a noc przejęła go chłodem i ciemnością. Przyspieszył kroku, kiedy nagle drogę zastąpiła mu dziwna postać. Spod naciągniętego na głowę kaptura było widać tylko przenikliwe, przerażające i szydercze oczy.
- Mnie szukasz? – zagadnął nieznajomy.

Jacek obejrzał się za siebie, jak gdyby spodziewał się, że za nim znajduje się ktoś jeszcze.

- No cóż, chyba się nie znamy – powiedział Jacek, siląc się na spokój.
- Panie, drwisz sobie ze mnie? Nie poznajesz mnie?
- Ciemno tu.
- A pamiętasz perły?
- Ach to wy, teraz poznaję.
- Chodź za mną, mam jeszcze coś dla ciebie – powiedział starzec.
Szli długo krętą uliczką w stronę Wisły, aż wreszcie dotarli do małego drewnianego domku. Starzec uderzył kołatką w drzwi raz, drugi, trzeci. Usłyszeli zbliżające się kroki.
- Kogo tam diabli niosą?
- Otwieraj, to ja!
Drzwi otworzyła stara, szpetna niewiasta.
- Dalej idź już sam – powiedział starzec i zniknął w mroku.
- Jakże to? – zdziwił się Jacek, ale wszedł do środka chaty. Stara kobieta podprowadziła go pod kolejne drzwi. Jacek otworzył je i znalazł się w pokoju wypełnionym dymem kadzidła o mdłym, słodkawym zapachu. Pośrodku na małym dywaniku siedziała kobieta. Wydawało się, że czeka tu już od wieków.
- Wreszcie przyszedłeś, czekałam na Ciebie.
- Kim jesteś? – spytał Jacek.
- Jestem wyrocznią i muszę Cię ostrzec.
- Ostrzec, przed czym?
- Nie możesz ożenić się z Katarzyną! Jeśli to uczynisz ona umrze w dwa tygodnie po waszym ślubie.
- To niemożliwe! – zawołał rozpaczliwie Jacek.
-Spójrz tu! – wyrocznia zdjęła zasłonę z dużego, szklanego naczynia wypełnionego dziwną cieczą.
Jacek zobaczył w nim następujące po sobie obrazy: ślub z Kasią; tłum rozbawionych weselnych gości; jego ukochaną leżącą na łożu ze strasznym grymasem bólu na twarzy; siebie trzymającego w objęciach martwe ciało żony.
- Nie może to być! To jakieś diabelskie sztuczki!
- Uwierz mi – to twoje przeznaczenie, zaniechaj oblubienicy; a ani tobie, ani jej nic się nie stanie. Po jakimś czasie zapomnicie, czas leczy nie takie rany. Jeśli ją naprawdę miłujesz, zostaw ją, wyjedź daleko i nie wracaj więcej.
Jacek zamknął oczy, poczuł jak całe jego szczęście rozsypuje się w drobny mak, jak stacza się w otchłań bez dna i ginie bezpowrotnie. Jego ciałem wstrząsnęły dreszcze, ukrył twarz w dłoniach i zamarł w takiej pozycji. W komnacie nie było nikogo, gdy się ocknął z zamroczenia. Z trudem zmusił się do wyjścia. Prawie świtało, gdy wrócił do zajazdu gdzie stała karawana. Po powrocie do domu, długo nie mógł się zdobyć na odwiedziny u ukochanej, jednak ta chwila musiała kiedyś nastąpić.
- Zostawiasz mnie? – zapytała zdławionym głosem Katarzyna.
Odwrócił głowę, nie mógł patrzeć na jej zapłakane lico.

- Jak możesz? Jacku!

Stanęła na przeciw jego konia, cofnęła się, gdy chciał ją objąć, nie chciała, aby podszedł do niej zbyt blisko.

- Najmilsza, tak nam pisane – wyszeptał.

Dziewczyna patrzyła zrozpaczona, jak wyprowadza wierzchowca na drogę. Jacek jednym skokiem znalazł się w siodle, wbił ostrogi w boki konia, aż ten wspiął się na zadzie i w szaleńczym galopie pognał przed siebie. Nie odwrócił głowy, nie widział jak po twarzy Kasi, ciurkiem płyną łzy. Nie widział jak sznur pereł – symbol ich wielkiej miłości – zaczyna niczym mordercza pętla zaciskać się na białej szyi dziewczyny. Kasia chcąc rozluźnić uścisk szarpnęła z całej siły za naszyjnik. Sznur pękł. Perły rozsypały się po drodze. I o dziwo, w każdym miejscu, w którym kolejna perła spadła na ziemię, natychmiast zaczęło bić źródełko. Zdało się, że Matka Ziemia zapłakała rzęsiście nad nieszczęściem Kasi i Jacka. Dziewczyna nachyliła się nad jednym ze źródeł. Zanurzyła dłonie w wodzie i uniosła do ust kilka kropel. Poczuła w ustach orzeźwiający chłód.

- Dlaczego? Dlaczego właśnie mnie musiało spotkać takie nieszczęście?

Na te słowa w źródełku jakby zawrzało, zakotłowało się i z wody wyłoniła się postać Wyroczni.

- Nie rozpaczaj moje dziecko. To była tylko próba. Oboje udowodniliście potęgę waszej miłości. Teraz już nic nie będzie w stanie zaszkodzić waszemu szczęściu. Żyjcie teraz razem długo i zgodnie –to powiedziawszy zjawa znikła.

Z dala dobiegał tętent konia. Kasia odwróciła głowę i ujrzała sylwetkę ukochanego, który pędził do niej na spienionym koniu.

Wybiegła mu na spotykanie.

Jacek zeskoczył z konia, porwał dziewczynę w objęcia i mocno przytulił. Ze wzruszenia długo nie mógł wykrztusić żadnego słowa.

- Tak wróciłem –powiedział zachrypniętym głosem – i już nigdy, pod żadnym pozorem Cię nie opuszczę.

- Och, Jacku taka jestem szczęśliwa.

- Kochana to był tylko zły sen, teraz już nic nas nie rozłączy.

***

Źródełka te, przez uczonych zwane wywierzyskami, zachowały się do dziś i stały się niewątpliwie jedną z wielu uroczych atrakcji Bałtowa. Spragniony wędrowiec śmiało może czerpać z nich krystalicznie czystą i lodowatą wodę, aby ugasić pragnienie, czy schłodzić strudzone ciało. Tradycją stało się, że zakochani, aby zapewnić sobie wzajemność w miłości, muszą koniecznie wspólnie napić się wody

z BAŁTOWSKICH WYWIERZYSK

i zabrać ją ze sobą na szczęście.